

Jerzy Paszek

Incipit "Popiołów"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 79/2, 243-266

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY PASZEK

INCIPIIT „POPIOŁÓW”

Ogary poszły w las i koniec, kropka.
(J. Łoziński)¹

Mowa tu będzie o rzeczywistym, 1-zdaniowym incipicie powieści Żeromskiego oraz o 11-akapitowym początku tekstu liczącego kilka tysięcy akapitów. W zachowanych szczęśliwie brulionach *Popiołów* brakuje tylko 12 wstępnych rozdziałów tomu 1 i rozdziału pt. *Arcykapłan* z tomu 2; mamy też szczątki rozdziałów tomu 1: *W górach*, *Mary*, *Wiosna*, *Samotny* oraz połowę tekstu *Egzekucji*. Tak więc spośród 60 rozdziałów powieści istnieją bruliony aż 47 całych rozdziałów oraz fragmenty 5 innych. Fragmenty te — z wyjątkiem zakończenia rozdziału *Egzekucja* — dochowały się głównie w podobiznach autografów, zamieszczonych w luksusowej edycji *Popiołów* wydanej w r. 1928 przez firmę Mortkowicza.

Na początek rozdziału 1 tej powieści składają się we wspomnianych fototypiach 2 pełnoformatowe karty zapisane obustronnie, poprzedzone kartą tytułową utworu, która na poziomie 2/3 wysokości ma po stronie *recto* podkreślony falistą linią napis: „*Popioły*”. W trakcie dopełnień kolejnych redakcji karta tytułowa została częściowo zapisana obustronnie dodatkami należącymi do tegoż początku rozdziału. Inne 2 karty, mniejszego formatu, obejmują dalsze dopiski różnych redakcji. Przypadkiem zachowały się też wśród rękopisów Żeromskiego (w zespole autografów *Dumy o hetmanie*²) 2 kartki wypełniające lukę faksymilowego tekstu, a cały ten materiał odpowiada prawie dokładnie (bo brak

¹ J. Łoziński, *Martwa natura*. Warszawa 1981, s. 128.

² Odkrył te fragmenty doc. dr hab. Zbigniew Goliński, który także pierwszy zwrócił uwagę na kolejność akapitów w brulionach *Popiołów*, przygotowując do edycji krytycznej *Pism zebranych Żeromskiego* właśnie teksty pierwszych redakcji tej powieści. Chcę tutaj podziękować doc. Golińskiemu za udostępnienie mi opracowanych przez niego, nie wydanych jeszcze odczytań brulionów Żeromskiego — z tych odczytań zaczerpnąłem wszystkie dane zawarte w I części niniejszego artykułu.

Zob. też informację dodaną po przypisie 13 (s. 266).

zapisu tylko 6 krótkich zdań) pierwszym kartom rozdziału w redakcji przedfinalnej.

Słynny incipit „Ogary poszły w las” w rękopisie znajdował się pozornie nie na swoim miejscu. Rozpoznanie Jana Parandowskiego oraz Hanny Mortkowicz-Olczakowej dotyczące rzeczywistego incipitu powieści wyglądały następująco:

Oto rękopis *Popiołów*. Na czele tytuł podkreślony falistą linią. Każdy pamięta pierwsze zdanie: „Ogary poszły w las”. Lecz w rękopisie jest inaczej. Powieść zaczyna się tak: „Wbrew srogim, myśliwskim zasadom Rafał zeszedł [był] ze stanowiska i chyłkiem doszedł [dotarł] do szczytu góry”. Ogary pojawiają się dopiero na drugiej stronie po słowach: „myśliwiec wyteżył słuch”. Przeglądając parę kart rękopisu i porównując z tekstem książki, widzimy manowce, którymi szła kompozycja tej sceny, jak zmieniało się następstwo obrazów, jak las, drzewa, głosy, wrażenia ludzkie układały się w coraz innym porządku, póki nie zawarły się w formie ostatecznej i rzeczywiście pięknej. Lecz i to pierwsze zdanie, zanim powędrowało tak daleko, wykluwało się z trudem. Najpierw szły słowa: „Wbrew najbardziej podstawowym zasadom...” Żeromski skreślił „najbardziej podstawowym”, bo zbyt oschle i jakby dziennikarskie, i napisał „groźnym”. Znow skreślił „groźnym” i zastąpił je „surowym”, potem jeszcze raz przywrócił „groźnym”, by znow skreślić i na szczycie tego słupka przymiotników wypisać ostatecznie „srogim”³.

Na rękopisie widać, jak wyglądał ten bezkształtny brulion przepisywany, poprawiany, doskonalony z dnia na dzień. Przyjrzyjmy się chociażby uwidocznionej w nim pracy nad pierwszym rozdziałem, tak dobrze nam znanym w swej ostatecznej formie, rozpoczynającym się od zdania: „Ogary poszły w las”. Te ogary, tak dobrze utrwalone w naszej pamięci, odnajdujemy dopiero na trzeciej stronie tekstu, którego początek brzmi w pierwszej wersji: „Wbrew srogim myśliwskim zasadom”. To zaś właśnie zdanie znalazło się w tekście wydrukowanym dopiero na czwartej stronie. Całe ustępy zostały więc przetasowane, całe długie opisy przekreślone zamachem jednej kreski⁴.

Jak doszło do pomyłki Parandowskiego i Mortkowicz-Olczakowej? Nie zrozumieli oni nie tak bardzo skomplikowanego procesu pisania i dopełniania tekstu, z jakim spotyka się tu badacz. Na karcie 1 dał Żeromski początkowo li tylko tytuł powieści, zostawiając czystą jej stronę *verso* i — oczywiście — miejsce pod samym tytułem. Na karcie 2 zaczął pisać tekst utworu od zdania „Ogary poszły w las” (*nb.* zdanie to nie ma żadnych odmian, zostało umieszczone od razu jako ostateczny incipit). Dopiero po jakimś czasie na karcie 1 dopisał autor akapit amplifikacyjny, gdy nie miał już miejsca na karcie 2, pomiędzy akapitami 6 a 8; tak samo na odwrocie karty 1 dodał fragment rozszerzający opis starodawnych jodeł („Wrólszy między siwe głązy [...]”) z akapitu 3, czyli tekstu znajdującego się na karcie 2 akurat na wysokości amplifikacji zawartej po stronie *verso* karty 1.

³ J. Parandowski, *Alchemia słowa*. Warszawa 1976, s. 231.

⁴ H. Mortkowicz-Olczakowa, *O Stefanie Żeromskim. Ze wspomnień i dokumentów*. Warszawa 1965, s. 171.

Incipit z ogarami był więc od początku na swoim miejscu, a jedynie brak doświadczenia tekstologiczno-edytorskiego u Parandowskiego (stąd i inne, drobniejsze błędy w odczytywaniu rękopisu, które wskazałem w nawiasach kwadratowych w przytoczeniu jego wypowiedzi) i Mortkowicz-Olczakowej doprowadził ich do mylnego rozpoznania rzeczywistej sytuacji wewnątrztekstowej. Sprawa o tyle dziwna, że faksymilowe podobizny brulionu początku *Popiołów* były dostępne wszystkim badaczom (przeciwnie niż znajdujący się aż do r. 1985 w rękach rodziny manuskrypt 47 rozdziałów powieści, który opisywali S. Pigoń i S. Zabierowski⁵), a jednak do dziś nikt nie sprostował tych błędnych konstatacji dotyczących zdania „Ogary poszły w las”.

Przejdźmy do 11-akapitowego „wielkiego incipitu” *Popiołów*. Aby przybliżyć czytelnikowi proces powstawania powieści, aby umożliwić mu zerknięcie do warsztatu pisarza, podaję 3 wersje każdego z 11 akapitów rozdziału *W górach*. W pierwszej kolumnie pojawia się końcowa redakcja brulionowa danego akapitu, w drugiej kolumnie — wersja drukowana tegoż tekstu⁶; pod tymi kolumnami zamieszczam propozycje odтворzenia poszczególnych redakcji brulionowych tekstu, zrekonstruowanych przez Zbigniewa Golińskiego. Pisownię Żeromskiego modernizuję, interpunkcję zaś pozostawiam taką jak w oryginale. Po przedstawieniu tej części materiałowej podejmę próbę uogólnienia doświadczeń wynikających z wczytywania się w „wielki incipit”.

I

Akapity 1 i 2

BRULION

¹Ogary poszły w las. ²Echo ich grania oddalało się coraz bardziej, coraz bardziej, aż wreszcie znikło i utonęło w milczeniu leśnym. ³Zdawało się chwilami, że głos ich brzmi to w stronie Jeleniowskiej Góry, to znowu jakby od Strawczanej, ale gdy powiew wiatru na-

DRUK

Ogary poszły w las. Echo ich grania słabło coraz bardziej, aż wreszcie utonęło w milczeniu leśnym. Zdawało się chwilami, że nikły dwugłos jeszcze brzmi w boru, nie wiedzieć gdzie, to jakby od strony Samsnowskich lasów, od Klonowej, od Bu-

⁵ S. Pigoń: *Rzeźba wyrazu u Żeromskiego*. „Język Polski” 1960, nr 2. Przedruk w: *Z ogniw życia i literatury. Rozprawy*. Wrocław 1961; *Rodowód gwary podhalańskiej w „Popiołach” Żeromskiego*. „Język Polski” 1962, nr 2. Przedruk pt. *Sabałowa gwara w „Popiołach” w: Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury*. Kraków 1966. — S. Zabierowski: *Statek potępiony. Z historii jednego z międzynarodowych motywów w „Popiołach” Żeromskiego*. „Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach”, Katedra Literatury Powszechnej, 1963, s. 58, 67—69; *Udział Askenazego i jego szkoły w genezie „Popiołów”*. „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 1. Przedruk w: *Ze studiów nad Żeromskim — „Popioły”*. Wrocław 1981.

⁶ Cyt. z: S. Żeromski, *Popioły*. Opracował J. Paszek. T. 1 (w druku). *Pisma zebrane*. Pod redakcją Z. Golińskiego.

cichał i wynurzała się nieobjęta cisza, bezdenna i ogromna na podobieństwo błękitu nieba spomiędzy obłoków — nie słychać było nic a nic.

kowej, od Strawczanej, to znowu jakby od Jeleniowskiej Góry... Gdy powiew wiatru nacichał, wynurzała się cisza bezdenna i nieobjęta na podobieństwo błękitu nieba spomiędzy obłoków i wówczas nie słychać było nic a nic.

Odmiany⁷:

{2.I.} Melodyjne echo ich dwugłosu oddalało się coraz bardziej, coraz bardziej, aż (niknąc i rozwiewając się) znikło i rozwiało się w szumie leśnym. {W redakcji II jakby zaniechane (choć nie przekreślone) słowo „Melodyjne” przez to, że początek wyrazu „Echo” poprawiony został na dużą literę:} Echo ich grania oddalało się - -, - -, - - - - - w milczenie leśne.

{3.I.} Kiedy niekiedy zdawało się, że głos ich odzywa się to w stronie Jeleniowskiej Góry, {Redakcja II niejasna, ponieważ dopełnienia wzajemnie sobie przeczą; dopatrzeć się można dwóch wariantów: a.) Kiedy niekiedy zdawało się, że głos ich brzmi {b.} zdawało się chwilami, że dwugłos ogarów brzmi

{3.I.} powiew wiatru nacichał i cisza na podobieństwo błękitu { — redakcja nie dokończona.} {II.} - - - i wynurzała się nieobjęta cisza - - -

Akapit 3

¹Naokół stały jodły ze spłaszczonymi szczytami, jakby wieże strzeliste nie doprowadzone do krzyża. ²Ich pnie siwawe jaśniały w ciemnej kniei. ³Wrósłszy między siwe głazy, w niezmierną ławicę skalisk aż do gruntowej posady olbrzymim serdecznym korzeniem, wbijając pazury pobocznych skrętów w każdy zuchelek ziemi i wysysając każdą kroplę wilgoci chwiały królewskie spławu szczytów w przeciągu długich wieków pomiędzy mgłami Łysicy. ⁴Tu i owdzie stała samotnica, której gałęzie uschły i sterczały jak szczeble obcięte toporem. ⁵Sam tylko jej wierzchołek jasnozielony z szyszkami w górę wzniesionymi niby gniazdo bocianie, widniał nad przestworem lasu. ⁶Gałęzie świerków, na których leżała ciężka pościel śniegowa, zwieszona ku ziemi jak ich szyszki, powyginały się w pałąk. ⁷Te wyciągnięte zewsząd, z bliska i z daleka schylające się, kosmate łapy w białych

Naokół stały jodły ze spłaszczonymi szczytami jakoby wieże strzeliste, nie wyprowadzone do samego krzyża. Ich pnie sinawe jaśniały w mroku. Mchy stare zwisały z olbrzymich gałęzi. Wrósłszy między głazy, w niezmierną ławicę skalisk aż do gruntowej posady serdecznym korzeniem, wszczepiając pazury pobocznych skrętów w każdy zuchelek ziemi i wysysając każdą kroplę wilgoci, wielkie jedle chwiały królewskie swe szczyty w przeciągu niejednego już wieku pomiędzy mgłami Łysicy. Tu i owdzie stała samotnica, której gałęzie uschły i sterczały jak szczeble obcięte toporem. Sam tylko jej wierzchołek jasnozielony, z szyszkami w górę wzniesionymi, niby gniazdo bocianie, bujał nad przestworem. Gałęzie świerków, na których leżała ciężka pościel śniegowa, zwieszona ku ziemi powyginały się w pałąk. Te wyciągnięte zewsząd, z bliska i z daleka, kosmate łapy w bia-

⁷ Poszczególne odmiany tekstu poprzedzam sygnaturą liczbową: cyfra arabska wskazuje zdanie, którego dotyczy ta odmiana (stosownie do numeracji wprowadzonej przeze mnie do cytatów z wersji brulionowej); cyfra rzymska oznacza kolejną redakcję danego fragmentu. W nawiasie kątowym < > podaję przekreślone wyrazy, w klamrze { } — uwagi edytorskie; liczba pauz odpowiada liczbie pominiętych tutaj wyrazów, które pozostały w danej redakcji bez zmian autorskich.

oponach, wyłożone jak gdyby perlową macicą, zdawały się sięgać po coś leżące na ziemi pod grubymi śniegowymi owałami. ⁹Radosna zieloność najmłodszych końcowych igieł rzucała się w oczy jak wysunięte pazury.

⁹Co chwila ulegając własnemu ciężarowi, czułe na każde westchnienie, świśnienie wiatru, sypały się puchy śniegu i ginęły w jego podścielisku na ziemi tak bez śladu jak krople wody w toni jeziora. ¹⁰W innych miejscach sypał się pyłek ledwie dostrzegalny, tak lekki, że długo stał w powietrzu, zanim spłynął ku ziemi.

łych oponach, wyłożone jak gdyby perlową macicą, zdawały się czaić i czyhać. Radosna zieloność najmłodszych, końcowych igieł jaśniała niby wysunięte pazury. Co chwila, ulegając własnemu ciężarowi, czułe na każde westchnienie wiatru, sypały się puchy śniegowych owałów i ginęły w podścielisku na ziemi tak bez śladu jak krople deszczu w toni jeziora. Ze szczytów zlatywał pyłek ledwie dostrzegalny, tak lekki, że stał długo w powietrzu migocąc swymi kryształami, nim spłynął ku ziemi.

Odmiany:

{I.I.} Naokół stały jodły ze szczytami spłaszczonymi, potężne świerki, jakby wieże strzeliste nie doprowadzone do krzyża. {II.} - - - z płaskimi spławami, jakby wieże - - - -. Każda liczyła kilkaset lat. {III.} - - - ze zgniecionymi szczytami, jakby wieże - - - -. Każda z nich przeżyła <w tym [?]> <miedzy chmurami Łysicy> we mgłach Łysicy kilkaset lat.

{4.I.} Gdzie indziej <gałęzie uschły> szarzała jedlica, której gałęzie uschły i sterczały, jak szczeble drabiny, a tylko sam wierzchołek jasnozielony, niby gniazdo bocianie, widniał nad przestworem lasu. {II} <Tu i owdzie stało ich> <Białe ich> Ich pnie <białawe> sinawe jaśniały w ciemnej kniei.

{Po słowach „w kniei” — sytuuję tekst według wersji drukowanej — wprowadzona została wstawka z dopiskiem na obokległej stronicy (*verso* karty tytułowej), którego kolejne redakcje były następujące:}

{3.I.} Wrośnięte w siwe głązy <niezmiernymi ławicami leżące> w ziemną posadę olbrzymim serdecznym korzeniem, <objawszy> <a opasując bocznymi gruntową> <opasując posadę opoki pobocznymi skrętami> wbijając pazury pobocznych skrętów w każdy zuchelek ziemi, chwiała swe królewskie spławy szczytów w przeciągu długich stuleciów pomiędzy mgłami Łysicy. {II.} Wrósłszy między siwe głązy <w gruntową posadę> w niezmierną ławicę skalisk <od [?]> aż do gruntowej posady {— dalej jak w zapisie głównym}.

{Ciąg dalszy w zapisie głównym:}

{4.III.} Tu i owdzie <w> stała samotnica, której gałęzie uschły i sterczały, jak szczeble obcięte toporem. {5.} Sam tylko jej wierzchołek jasnozielony i szyszki na nim w górę wzniesione, niby gniazdo bocianie widniał nad przestworem lasu.

{6.I.} <Niektóre> <Wszy[stkie?]> <Cały t[en?]> <Wszystko zresztą ginęło pod> Gałęzie świerków, na których leżała ciężka pościel śniegowa zwieszały się ku ziemi i powyginały się w pałak. {II.} - -, - - - - - - były zwieszane ku ziemi i - - - -.

{7.I.} Te wyciągnięte, z bliska i z daleka wychylające się, kosmate łapy w białych oponach zdawały się sięgać po coś, leżące na ziemi pod grubą warstwą śniegu. {II.} pod grubymi <owałami śniegu> śniegowymi owałami. {Wyraz „śniegu” nie skreślony, lecz podkreślony.}

{8.} Czysta, radosna zieloność najmłodszych, końcowych igieł <błyszczała się> rzucała się w oczy, jak wysunięte pazury.

{9.I.} Co chwila, ulegając własnemu ciężarowi sypały się puchy śniegu. {II.} - -, - - ciężarowi, czułe na każde świśnienie wiatru sypały się - -

Akapit 4

¹Około południa łagodna odwilż porządkowała ogrzewać śniegi. ²Wskróś bladoniebieskiego przestworu płynęły w łagodnym polocie wiatru obłoki białe przeniknięte od blasku słońca. ³Wówczas na najwyższych krzyżowych szczytach świerkowych lód stopniały zamieniał się na olbrzymie krople, które w ciemnej zieleni igieł świeciły się jak olbrzymie diamenty. ⁴Tu i owdzie sople długi, zwisające ze zdrewniałego mchu, z popękanej kory jedliny miały snopy zimnych iskier. ⁵Niżej pod śniadym cieniem gałęzi, był dawniejszy, ranny chłód. ⁶Niektóre młode czerwono-brunatne, proste, wysmukłe, u szczytu żółtawe rsioki, zgięte pod nadmiernym ciężarem śniegu trzymały wysokie głowy u samej ziemi i nie mogły od niej oderwać przymarzłych gałęzi! ⁷Gdzie indziej sterczały wykroty pniów wysiepanych z ziemi przez srogie świętokrzyskie wichry, tworząc pod zaspami zdradzieckie pieczary.

Około południa łagodna odwilż porządkowała rozgrzewać śniegi. Wskróś bladoniebieskiego przestworu płynęły białe obłoki, przeniknięte od blasku słońca. Na najwyższych, krzyżowych spławach świerków stopniały lód zamieniał się na olbrzymie krople, które w ciemnej zieleni igieł świeciły jak wielkie diamenty. Tam i sam długi sople, zwisające ze zdrewniałego mchu, z kory popękanej i chropawej, miały snopy zimnych iskier. Niżej, pod śniadym cieniem gałęzi był dawniejszy, ranny chłód. Niektóre młode rsioki, w sobie czerwono-brunatne, a żółtawe u szczytu, zgięte pod nadmiernym ciężarem śniegu, trzymały wysokie głowy u samej ziemi nie mogąc oderwać od niej przymarzłych gałęzi. Gdzie indziej sterczały wykroty pniów wysiepanych z ziemi przez srogie świętokrzyskie wichry, tworząc pod zaspami strachem zionące pieczary.

Odmiany:

{1.} Około południa lekka odwilż

{2.I.} Po niebie bladoniebieskim płynęły obłoki białe prześwietlone blaskiem słońca. {II.} W przestworu bladoniebieskim płynęły w polocie <pogodnego> łagodnego wiatru obłoki białe przeniknięte od blasku słońca. {III.} - - - - w polocie łagodnych wiatrów obłoki - - - - .

{3.I.} Wówczas na najwyższych, krzyżowych szczytach świerków śnieg stopniały zamieniał się na olbrzymie krople, które w ciemnej zieleni igieł świeciły się, jak olbrzymie diamenty. {II.} - - -, - - świerkowych zamróz stopniały - - - -, - - - - igieł na tle popękanej kory świeciły się, - - - .

{4.I.} Tu i owdzie sople przytulony do szorstkiego mchu jedlicy ciskał snopy iskier. {II.} - - - - długi zwisający z szorstkiego mchu z popękanej kory jedlicy ciskał snopy zimnych iskier.

{5.I.} Niżej pod cieniem gałęzi był dawniejszy, ranny chłód <, m[?]>. {II.} Niżej pod <bl[ękitnym?]> śniadym cieniem - - -, - - .

{6.} Wysmukłe jasno<żółte> białe proste sosny zgięte pod nadmiernym ciężarem <na> śniegu trzymały podniebne głowy u samej ziemi i nie mogły od <nich> niej oderwać przymarzłych gałęzi!

{7.} wykroty pniów wysiepanych z ziemi przez wichry <i zadęte>, tworząc pod zaspami <dzikie, groźne> głuche pieczary.

Akapit 5

Rafał oparty plecami o pień grubego buka stał nieruchomo i nasłuchiwał.

Rafał, plecami oparty o pień grubego buka, stał bez ruchu i nasłuchiwał.

O d m i a n y:

{I.} Rafał, oparty plecami, o {gru} pień grubej jodły stał nieruchomo i nasłuchiwał. czy nie odezwie się głos ogarów. Gdy tak do ostatniej granicy słuch natężał, łądziło mu się, że i las z nim razem słucha. {II.} -, - -, - - grubego buka stał nieruchomo i nasłuchiwał. <Przed chw[ilą]> <Chciał być> Gdy tak Rafał do ostatniej granicy - -, - -, - - - - - - - -.

Akapit 6

¹Tuż przed oczyma miał tęgie powykręcane gałęzie obmarzłego buka o barwie skóry żmii, czy łuski okonia. ²Cienkie i giętkie, jakby ze stali różgi jego były jak szpony, a kluchowaty śniat z wyrostkami jak piersi kobiece, zdał się być uosobieniem, duchem mrozu. ³Stał tam samotny, twardy i zimny, jakby nie należał do drzew. ⁴Ani jedna jego gałązka nie drgnęła, tylko ostatni czerwony listek, trzymający się jednej z gałązek, czasami zachwiał się cicho — i znów oniemiał.

⁵Rozłożysty jego wierzchołek ponad lasy wyniesiony — patrzy się z władczego cypliska w szerokie niziny na północ i południe. ⁶Ogląda się po górach jednoramiennych Kamienia i Radostowej. — ⁷Pustki wszędy polne i wsie... ⁸Daleko za ostatnim wzgórzem łańcucha, za Stróżną ciągną się w poprzek aż po Górno, aż po knieje cisowskie. ⁹Odwieczny buk pamięta za wiosen swej młodości bór nierozdarty w nizinie Wilkowa, Ciekot, Brzezinek, po górach aż ku Kielcom.

¹⁰Zginęły za jego żywota pod siekierą dąbrowy, oschły mokre, nieprzebyte gozdy między gajami, na których wybrzeżu kosmaty rsiok wiekami rósł i gnił. ¹¹Wszędy połanki ról wżarły się w puszcze. ¹²Liszajem pełzną w strzępy jej płaszcza, z roku na rok wdzierają się aż popod szczyty zawalone głazami Psar, Radostowej...

¹³Wysycha u stóp górskich nieciecz, drzew żywicielka, zostaje grunt czerwony i szczyry się kamieniami pod słońcem. ¹⁴Tylko jałowiec osłania jego nagość i rany.

¹⁵Już coraz rzadziej niedźwiedź ociera się kudłatym ciałem o pień wielkiego buka, coraz rzadziej przychodzi śnić

Nad sobą i przed oczyma miał tęgie, powykręcane, obmarzłe gałęzie o barwie łuski okonia. Cienkie, stalowe różgi były nieruchome, a wielki śniat, ze skrętami i kłębamii jak wyprężone mięśnie człowieka, zdał się być duchem mrozu. Olbrzymi buk stał samotny, twardy i zimny, jakby nie należał do drzew. Król na Łysicy! Nie drżą przed wiatrem jego gałęzie, pień się nie schyla. Rozłożysty, nad lasy wyniesiony wierzchołek patrzy się z władczego cypliska w szerokie niziny na północ i na południe, ogląda się po górach jednoramiennych. Pustki wszędy, niwki, wsie... Daleko, za ostatnim wzgórzem łańcucha, za Stróżną, ciągną się w poprzek role, aż na szczyt góry Kamienia. Odwieczny buk pamięta za wiosen swej młodości bór nierozdarty w nizinie Wilkowa, Ciekot, Brzezinek, po górach aż ku Kielcom. Zginęły za jego żywota pod siekierą dąbrowy, oschły między działkami chłopskiej nowiny mokre, zakisłe, nieprzebyte gozdy, z których się wieczne wody sączyły. Tam gdzie kosmaty rsiok wiekami rósł i gnił — wiatr po badyłach świszcze. Połanki ról wżarły się w samą knieję, liszajem pełzną w strzępy jej płaszcza, z roku na rok wdzierają się wyżej aż popod szczyty zawalone głazami Psar, Radostowej... Wysycha u stóp górskich nieciecz, drzew żywicielka, zostaje grunt czerwony i szczyry się kamieniami pod słońcem. Tylko jałowiec osłania jego nagość i rany. Już coraz rzadziej niedźwiedź ociera się kudłatym ciałem o pień starego buka; coraz rzadziej przychodzi śnić w cieniu jego gałęzi wielkorogi jelen — i wilk-kobylarz nie tak często czatuje tutaj na dropiate jagniątko łąni. Już nie świszczą ponad konarami skrzydła orłó-

w cieniu jego gałęzi wielkorogi jeleni i wilk kobyłarz nie czatuje już tutaj na dropiate jagniątko łani. ¹⁰Już nie świszcza ponad konarami skrzydła orłowe i sęp tylko kiedy niekiedy przylata popatrzeć z wierzchołka w zgrozie i gniewie na osiadłą przez ludzi dziedzinę.

we i sęp tylko kiedy niekiedy przylata popatrzeć z wierzchołka w zgrozie i gniewie na zniweczoną dziedzinę.

O d m i a n y:

{Po zdaniu kończącym się słowami „i nasłuchiwał” (akapit 5) wprowadzonych zostało kilka uzupełnień. Pierwszy dopisek bezpośredni, u dołu kolumny, przechodzi na górę kolumny następnej. Po nim — bez oznaczenia tego na przekazie głównym, wprowadzono drugi dopisek, zachowany przypadkiem w jednym z zeszytów brulionu *Dumy o hetmanie*. Trzeci dopisek pochodzi ze stronicy tytułowej. Najpierw podają odmiany dopisku pierwszego od słów „Tuż przed oczyma” do słów „i znów oniemiał.”}

{1.} miał powykręcane gałęzie

{2.} a kluchowaty pień z wyrostkami,

{3.} Stał tam samotny, <jak> twardy i zimny<. Do>, jakby nie należał do drzew. <Nie odpowiadał na poświst świerków, gardził wiatrem.>

{4.} trzymający się ostatniej gałązki czasami zachwiał się

{Dopełnienie drugie w dwóch próbach redakcyjnych, zapisanych osobno atramentem na 2 kartkach popieru liniowanego o wymiarach ok. 21 × 9 cm, z tych k. 1 — dwustronnie, niemal w całości, k. 2 — jednostronnie, w niespełna połowie. Kartki te przed zapisaniem stanowiły całość (nieco ponad połowę karty półarkuszowej papieru typu kancelaryjnego), na co wskazują przylegające do siebie boki ich nierównego rozdzielania.}

{Redakcja I i jej odmiany — k. 1v:}

{5.} Patrzy z władczej siedziby swojej w rozległe niziny Wilkowa, Ciekot, Brzezinek.

{6.} Ogląda się po obnażonych górach Kamienia i Radostowej, które ledwie niski oblaży jałowiec.

{8.} Spogląda w daleką równię, za ostatnie wzgórze swego siedliska, za Stróżną aż po Górno i po cisowskie lasy.

{7.} Wszędy połanki ról wżerają się w puszcę, liszajem pełzną w strzępy jej płaszczka, chyłkiem się wdarły aż po szczyt gór. Wysycha żywiąca nieciecz i naga, kamienista ziemia świeci się pod słońcem.

{9.} Wielki buk pamięta za swych wiosen młodocianych bór jednolity po górach aż popod Kielce.

{10.} Wygasły za jego czasu dąbrowy, oschły mokre, nieprzebyte gozdy leśne, gdzie kosmaty rsiok wiekami rósł i gnił, połanki ról wżarły się

{5.} z władczej wyżyny swojej

{8.} w daleką równię <ku Krajnu, Górnu> za ostatnie wzgórze

{8.} i po cisowskie bory.

{11.} Wszędy pola wżerają się

{12.I.} liszajem pełzną w strzępy jej płaszczka. {II.} liszajem <wpeł{zają}> pełzną strzępy jej płaszczka,

{10.} oschły mokre gozdy leśne,

{10.} gdzie kosmaty rsiok rósł i gnił wiekami wszędy połanki ról <i ch[wastów?]> wżarły się

{Odmiany zapisu głównego (druga próba redakcyjna) od słów „Rozłożyłysty jego” do słów „przez ludzi dziedzinę”}

{5.I.} Ogromna jego korona, wyniesiona ponad las — {II} - - -, ponad las wyniesiona —

{5.} z władczego cypliska w rozległe niziny Wilkowa, Ciekot, Brzezinek rozgląda się po <ob[szarach?]> górach

{8.} za ostatnim wzgórzem <sied[liska?]> łańcucha

{8.} ciągną się w dal pola aż po Górnio

{9.} pamięta za swych wiosen bór <jednolity> nierozdarty po górach aż popod Kielce

{10.I.} Zginęły za jego czasu pod siekierą dąbrowy, {II.} - - jego długiego żywota od siekiery dąbrowy,

{10.} między gajami, gdzie kosmaty rsiok

{11.I.} Wszędy połanki ról {II.} Naokół połanki ról

{12.} Liszajem pełzną w strzępy jego płaszcza, niepostrzeżenie wdzierają się aż pod szczyt

{13.} u stóp górskich nieciecz żywicielka

{13.} grunt nagi, kamienisty, czerwony i szczyrzy się pod słońcem.

{14.} Jałowiec tylko osłania

{15.} Coraz już rzadziej kryje się w cieniu gałęzi wielkiego buka kudłaty niedźwiedź, coraz rzadziej przychodzi śnić w cieniu jego gałęzi rogaty jelen. Rzadko sęp i wilk kobyłarz czatuje na <j> dropiate jagniątka łani. {16.} <Rzadk[o]> Już nie świszczą

{16.I.} nad jego gałęziami skrzydła {II.} nad jego szczytem skrzydła

{16.I.} sęp raz na {II.} sęp [niekiedy?]

{16.I.} przylata patrzeć ze szczytu na <obsiadł> osiadłą ziemię. {II.} przylata popatrzeć z wierzchołka w zdziwieniu i gniewie na osiadłą ziemię.

{Trzecia amplifikacja dotycząca następnego akapitu, będzie więc omówiona po zacytowaniu tego odcinka tekstu.}

Akapity 7 i 8

¹Wbrew srogim myśliwskim zasadom Rafał zeszedł był ze stanowiska i chyłkiem dotarł do szczytu góry. ²Przez chwilę stał tam u wejścia na gołoborze i przejęty głuchą trwogą patrzył w to miejsce, gdzie wiedzmy, strzygi, błędnice i wszystkie ród czarownic przylata o północy. ³Gładkie boki olbrzymich złomów kwarcytu lśniły się ku słońcu ziarnistym szkliwem, jakoby sam mróz. ⁴Sople zwisając z porostów i z wąsów uschłych traw jaśniały w cieniach prastarych drzew. ⁵Obmarzłe kije sterczące spod śniegu były jak bezcenna broń wykuta z kryształu. ⁶Stare jodły wieńcem otaczały to miejsce urwiste. ⁷Wróciwszy co prędzej na stanowisko, młody myśliwiec wyteżył słuch.

⁸Gdy go do ostatniej granicy na zwiady w ciszę posłał, ludziło mu się, że i las z nim razem słucha. ⁹Cisza była wciąż głęboka, głęboka, zaiste niezgruntowana.

Wbrew srogim myśliwskim zasadom Rafał zeszedł był ze stanowiska i chyłkiem dotarł do szczytu góry. Przez chwilę stał tam u wejścia na gołoborze i, przejęty głuchą trwogą, patrzył w to miejsce, gdzie wiedzmy, strzygi, błędnice zlatują się o północy i gdzie ukazuje się sam Zły. Gładkie boki olbrzymich złomów kwarcytu iskrzyły się w słońcu ziarnistym szkliwem, jakby sam mróz. Obmarzłe kije, sterczące spod śniegu, były podobne do broni wykutej z kryształu. Stare jodły rzucały cień na połowę urwiska.

Wróciwszy na swe miejsce młody myśliwiec wyteżył słuch... Gdy go do ostatniej granicy na zwiady posłał, ludziło mu się, że i las z nim razem słucha. Cisza była wciąż ta sama, głęboka, głęboka, zaiste niezgruntowana...

Odmiany:

{Trzecia wstawka amplifikacyjna została wpisana na karcie 1, bezpośrednio pod tytułem utworu, a objęła tekst od słów „Wbrew srogim” do „wyteżył słuch”. O tym, że ten fragment tekstu jest dodatkiem, a nie początkiem, może świadczyć fakt, iż już w odmianach dotyczących akapitu 5 pojawiła się zapowiedź opisu Rafałowego zasłuchania się, a było to nawiązanie do incipitu: „nasłuchiwał, czy nie odezwie się głos ogarów”. W akapicie 5 — w odmianach tekstu — można dostrzec też zdanie: „Gdy tak do ostatniej granicy słuch natężał, łudziło mu się, że i las z nim razem słucha”, które jest wyraźnym źródłem zakończenia amplifikacji „młody myśliwiec wyteżył słuch” oraz brzmienia przedfinalnej wersji akapitu 8: „Gdy go do ostatniej granicy na zwiady w ciszę posłał, łudziło mu się, że i las z nim razem słucha”. Samo śledzenie odmian tekstu *Popiołów* daje dowody tezy, że fragment „Wbrew srogim myśliwskim zasadom” nie jest w istocie incipitem, lecz początkiem kolejnego akapitu.}

{A oto odmiany tego amplifikacyjnego wariantu tekstu z brulionowej karty 1:}

{1.I.} Wbrew najbardziej podstawowym {tward[zeniom]} szanownym zasadom zeszedł był ze stanowiska {II.} Wbrew zasadom wprawdzie znanym ale tym bardziej groźnym Rafał zeszedł - - - {III.} - - - znanym {ty[iko]} ze słyszenia ale tym bardziej groźnym - - - - {IV.} Wbrew groźnym myśliwskim zasadom Rafał zeszedł - - -

{2.I.} Stał tam u wejścia na gołoborze i {tr} przejęty {nag[e]} {tr} mimowiedną trwogą patrzył w ten wspaniały obraz. {II.} Przez chwilę stał tam u wejścia na gołoborze i przejęty głuchą trwogą patrzył w to miejsce, gdzie {czarownice,} wiedźmy, błędnice i wszystek ród czarownic schodzi się o północy.

{3.I.} lśniły się ku słońcu i patrzyły na niego, jakoby milion ślepiów. {II.} - - - słońcu ziarnistym szkliwem(. Było to) jak sam mróz.

{4.I.} Olbrzymie sople zwisały z porostów i z {zeschłych} wąsów uschłych traw. {II.} Sople zwisając z porostów {śniły} i z wąsów uschłych traw {śniły} śniły w cieniach prastarych drzew.

{5.} sterczące spod śniegu {zdały się być} były jak bezcenna broń wykuta {ze} z kryształu.

{6.} Stare jodły {st} stały w milczeniu.

{Tekst od słów „Gdy go do ostatniej” znajduje się w zapisie podstawowym ciągłym. Jest to oczywiście jeszcze jeden dowód broniącej tu tezy, iż na brulionowej karcie 1 *Popiołów* pojawił się akapit rozwijający tekst powieści, akapit amplifikacyjny, a nie incipit utworu: dwa ostatnie zdania akapitu 8 są przedłużeniem odmian tekstu akapitu 5, czyli że w zeszycie podstawowym istniały zawiązki fabularne dopisków zamieszczonych na samym początku — tuż pod tytułem — brulionu.}

Odmiany:

{8.I.} Gdy tak do ostatniej granicy słuch natężał, łudziło mu się, {II.} Gdy tak Rafał {dalej jak w redakcji I} {III.} Gdy do go {!} do ostatniej granicy na zwiady posłał, łudziło mu się,

{9.I.} Nastawała wówczas cisza niezgruntowana, głęboka, głęboka, długa... {II.} Cisza była wówczas {głęboka} głęboka, długa, zaiste niezgruntowana.

Akapity 9 i 10

¹Ale oto z krańców leśnych wypłynął gnuśny powiew, ze snu twardego obudzony szept, tchnienie rzewne, przecią-

Ale oto z krańców leśnych wypłynęła gnuśna powiew, ze snu twardego obudzony szept, tchnienie rzewne, prze-

głę długo wstrzymanego oddechu puszcz rozesłanych na falistych łysogórskich grzbietach. ²Szczyty drzew pochylały się przed nim jakby we czci, gdy płynął w bory ów śpiew niewysłowiony. ³Brzmienie jego ledwo wydobyte z nicości jak niedomówione wyznanie wzruszeń przedwiecznych, jak jęk bez nadziei szło z samotni leśnych po wtóre, po trzecie i sącząc się cichymi odcieniami dźwięków unicestwiała w otchłani. ⁴Ten śpiew zakłęty, mieszkający w drzewach, zdało się, że coś wspominał... ⁵Był sam tym, co wspomnienie... ⁶W jasnym powietrzu, między zielonymi kępami igieł płynęła ta melodia precudowna, jednolita, żale jakoweś w sobie niosąca w zaświat niewidomy. ⁷Knieja obejmowała go tajemniczym ramieniem swym, puszcza go brała matka rodzona, puszcza dusza praojcowska, puszcza siostra miłośnica. ⁸Zamierał jak westchnienie obejmujący piersi ów żaloszny świst poświst.

⁹Gdzie zamierał?

¹⁰Może na zburzyszczu skał, co się po odejściu fal i pian morza rozpadły w rumowie głazów porośnięte rudymi mchami. ¹¹Może w kolisku do gruntu zetkniętych pniów świętych buków, na bezcennych próchnach przyciesi świętej kontyny, gdzie Pogoda jadła obiady... ¹²Może na czole kamiennym, na twardej piersiach bożyszczka Lelum-Polelum, co śpi w dole nieznanym, mchem tysiąca zim i tysiąca wiosen okryte, a spać będzie nieznanie na wieki wieków? ¹³Może na próchnach świętych buków, co rosną w cyplisku czarodziejkiej góry plemiennej Łysicy, na granitowym tronie i między litymi złomami szarogłazu, tam gdzie spłynęła krew zabitych przed stuleciami Awarów. ¹⁴Może w tropach świętego jelenia, co między rogami nosi po lasach drzewo krzyża świętego a ukazuje czasami raz na sto lat?

O d m i a n y:

{I.I.} <O> Ale oto z odległych lasów wypływał cichy powiew, płynny szept, jakoby westchnienie przeciągłe długo wstrzymanego oddechu starych puszcz świętokrzyskich. {II.} - - z krańców leśnych wypłynął cichy powiew, <senny> ze snu zbudzony szept, jakoby tchnienie rzewne przeciągłe długo wstrzymanego oddechu

ciągle długo wstrzymywanego oddechu puszcz łysogórskich. Szczyty drzew pochylały się przed nim jakby we czci, gdy płynął w bory ów śpiew niewysłowiony. Brzmienie jego, ledwo wydobyte z nicości, jak płaczem cichym zdradzone wyznanie wzruszeń przedwiecznych, jako jęk bez nadziei, szło z samotni leśnych po wtóre, po trzecie i, sącząc się cichymi odcieniami dźwięków, unicestwiała w otchłani. Zdało się, że ten śpiew zakłęty, mieszkający w drzewach, coś wypomina, że woła... W jasnym powietrzu, między zielonymi kępami igieł płynął pod niebem. Knieja obejmowała go tajemniczym ramieniem swoim, puszcza go znowu brała, matka rodzona, puszcza — dusza praojcowska, puszcza — siostra-miłośnica. Zamierał jak westchnienie ów żaloszny świst-poświst... Gdzie zamierał?

Może na zburzyszczu wysokich skał, które się po odejściu fal i pian morza rozpadły w rumowie głazów mchami porośnięte... Może w kolisku dębowych pniów, do gruntu zmurszałych, które zwartą strażą otaczają prochy z przyciesi świętej kontyny, gdzie przed wiekami Pogoda łaskawie przyjmowała obiady... Może na czole kamiennym, na twardej piersiach bożyszczka Lelum-Polelum, które śpi w dole nieznanym, mchem tysiąca zim i tysiąca wiosen okryte, i spać będzie nikomu nie znane na wieki wieków... Może w tropach wiecznego jelenia, który między rogami nosi po lasach drzewo krzyża świętego, a ukazuje się ludziom raz na sto lat...

puszcz łysogórskich. {III. Początek tak w zapisie głównym, a dalej:} puszcz rozslanych na falistych <grzbietach> łysogórskich grzbietach <gór>.

{2.I.} Szczyty drzew pochylały się z wolna i podawały w <puszczę> <lasy> bór ów śpiew górski niewysłowiony. {II.} - - - się przed nim <we czci> niby we czci, gdy płynął w bory ów śpiew niewysłowiony.

{3.I.} Brzmienie jego wznosiło się jakoby coraz wyżej, a później płynnie wólno spadało ściszało się aż do ostatniego zamarcia. W <głębi> jasnym powietrzu, między zielonymi kępami igieł, łączyły się te melodie proste niepojęte, a unoszące ze sobą jak gdyby <słowa> święte wyrazy Ewangelii: Na początku było słowo, a słowo było u Boga a Bogiem było słowo... {II.} Brzmienie jego ledwo wydobyte z nicości, jak niewymówione wyznanie wzruszeń bezdennych, jak nawoływanie bez nadziei dźwigało się, wychodziło z głębin leśnych po wtóre, po trzecie i sącząc się cichymi odcieniami dźwięków <zamierało> <gubiło się> zatracalo się w otchłani. Puszcza pochłaniała je w tajemniczej dali swojej, puszcza-macierz... Dokoła <góry> świętej góry słowiańskiej Łysicy snuł się ów czołobitny <poświst> senny świst-poświst i gdzieś pod szczytem zawalonym skałami płynęła ta melodia prosta, jednolita, <niosąca na łonie swym> a unosząca ze sobą w zaświaty, za ostatnie granice objęcia ludzkiego, jak owe słowa drzeniem przejmujące: Na początku było słowo, a słowo było u Boga a Bogiem było słowo...

{Cały tekst 3.I skreślony linią ukośną, a kolejna redakcja tego wątku oraz ciąg dalszy podjęte zostały na osobnej wkładce w zapisie bardzo skomplikowanym, możliwym do uporządkowania tylko na podstawie pierwodruku.}

{4.} <Ów [?]> <Śpiew w> Ten śpiew mieszkający w drzewach przez wieki wspominał... {5.} Był sam tym, co wspomnienie... <A nie jednego człowieka ni ludzkiej gromady.> Ale nim {— zdanie nie dokończone.}

{6.I.} W jasnym powietrzu, między zielonymi kępami igieł płynęła ta melodia precudowna <prosta> <jednolita> <niosąca na łonie> <łzy jakieś (w[?]) na łonie niosąca w zaświat niewiadomy. Szło za nią w zaświat westchnienie a na wargi wypelzały słowa <drzeniem przejmujące> najczulszego żalu, najgłębszej czci... {W redakcji II po stosownych odmianach powyższego tekstu — po zdaniu 6 — wprowadzony został znak odsyłający do kolejnego uzupełnienia, a jednocześnie nadpisana próba początku tego uzupełnienia, które rozwinięte zostało w kilku wersjach redakcyjnych na tej samej wkładce, mianowicie:}

{7—14.} Puszcza obejmowała je tajemniczym łonem swym, puszcza matka rodzona, co pierwszych synów plemienia pamięta. <Kości> Krew Awarów wessała, bojowy krzyk ich <pamięta> słyszała, mchem okryte bożyszczka plemienia schowane puszcza <dom[owa]> siostra dusza ojcowa puszcza siostra miłosna. Gdzie zamierał ów senny, <czołobitny świst> cichy, lotny, żałośliwy świst poświst[?] Czy na czole <o> bożyszczka, co śpi w miejscu nieznanym, mchem wieczności okryte, a spać będzie nieznanne na wieki? Czy na jedlach, co <co> rosna u szczytu świętej góry plemiennej Łysicy w dzikich złomach kamieni, na mogile <Awarów> <władcy> zabitych Awarów. Czy u gaju <świętego> w tropach świętego jelenia, co między rogami nosił <k> drzewo krzyża świętego i ukazał je zdumionym oczom Emeryka.

Może w ręk<ach>u <wzniesionych ku> wyciągniętych

Może w rękę wyciągniętych ku niebu niesie <proch> próchna bezcenne <nie-dostępnej> z przyciesi świętej gontyny i sypie je po lasach okrywających łańcuch gór.

Może kapłański śpiew, ostatni

Gdzie zamierał?

Może na zburzyszczu skał, co się po odejściu morskich pian rozpadły w rumowię głazów kwarcytu grube, lśniące iskrami, jak gdyby dzikimi ślepiami.

{11 i 13.I.} Może (na próchnach) w pniach świętych buków, na próchnach przyciesi świętej gontyny, gdzie Pogoda jadła obiaty... {II.} Może na zetlątych pniach świętych buków, na bezcennych próchnach przyciesi - -, - - - -..

Akapit 11

[Brak zdań 1—6.]

⁷Ogród zapuszczony za starym dworem. ⁸Rozłożyste jabłonie z pniami w pewnych miejscach zwężonymi jak butle od dawnych szczepień — okryły pęki, bukiety różowawych kwiatów. ⁹Zapuszczone dróżki obrasta z obu stron bujny agrest, porzeczeki... ¹⁰Nad wysokimi trawami, które jeszcze biała rosa kropłista powleka, wznoszą się śnieżnobiałe, dziewicze drzewka wiśni. ¹¹Zda się, że to chmurki wiosenne z krańców nieba aż tu przyżęglowały i między wysokimi topolami bezradnie osiadły. ¹²Brzęczą pszczoły, napełniając cały sad gwarem dla niewiadomej przyczyny szerczącym naokół cześć i grozę. ¹³Och, jakże dobrze, jak radośnie w tym cienistym sadzie rodzinnego domu... ¹⁴Za drzewami owocowymi ciągną się zarośla niedostępne, tajemne gaje wikłów i rokiciny. ¹⁵Na kępach, wśród zapleśniałej wody straszą oczy kudłate wierzby o pniach wypróchniałych i lesie bujnych prętów, olchy smutne i czarne z krwawymi pniami. ¹⁶Żaby kukają {!} w lśniącej zieleni wodzie, a niezliczone ptaki pogwizdują. ¹⁷Szmer liści i ciche, ledwie dające się ująć, wyczuć ciałem szepty, szmery, syki, westchnienia, czy ciche jęki, jakoby mrowienie i łechtanie, które cały ogród przenika.

Kiedy nadciągała z daleka owa pieśń lasów, zdało się Rafałowi, że płynąć będzie przez jego ciało tak samo jak przez drzewa. Zapominał wówczas, gdzie jest i co się z nim dzieje. Snuły się w nim wspomnienia nieujęte, niedotykalne, zamglone, przedziwnie zębrzące o pamięć. Był daleko od tego miejsca, nie pod szczytem Łysicy, na stanowisku. Był w ogrodzie swego dzieciństwa. Tająła kra i okieść wszystkiego, co rzeczywiste... Ogród zapomniany, na tyłach starego dworu. Rozłożyste jabłonie z pniami w pewnych miejscach zwężonymi od dawnych szczepień, jak butle. Pęki, bukiety różowych kwiatów... Bujny agrest, gęste porzeczeki obrośli każdą drożynę. Nad wysokimi trawami, które jeszcze powleka kropłista rosa, wznoszą się śnieżnobiałe dziewicze drzewka wiśniowe. Zda się, że to chmurki wiosenne, obłoczki ranne z krańców nieba aż tu przyżęglowały i między wysokimi topolami, między starymi parkany bezradnie osiadły. Brzęczą pszczoły, osy, muchy, napełniają cały sad gwarem, a serce dla niewiadomej przyczyny czcią i grozą. Och, jakże miło, jak radośnie w tym cienistym sadzie rodzinnego domu! Za drzewami owocowymi ciągną się niedostępne zarośla, gaje wikłów i rokiciny. Na kępach, wśród zapleśniałej wody, straszą oczy kudłate wierzby o pniach spróchniałych i lesie bujnych prętów, olchy smutne, czarne z krwawymi odziemkami. Żaby kumkają w wodzie lśniącej grzybieniem i skrzekiem, a niezliczone ptaki pogwizdują. Szmer liści, pogwar owadów i ledwie dające się ująć przyciszone szepty, szmery, syki, ledwie dające się ciałem wyczuć westchnienia czy ciche jęki, jakoby mrowienie i łechtanie przechodzi w poprzek i wzdłuż...

O d m i a n y:

- {8.} Grube, cieniste jabłonie z pniakami w pewnych miejscach
 {8.} bukiety <różowych> różowawych
 {9.} z obu stron agrest i <ag> porzeczeki.
 {10—11.} wznoszą się śnieżnobiałe, dziewicze <jakby> <pier[si]> jasne chmury wiosenne w pogodny dzień. <Są tak cud> Zda się, że to chmurki
 {11.} przyż<a>egłowały <i> <a> <i> między wysokimi
 {12.} gwarem <czcigodnym i> dla niewiadomej
 {13.} w tym sadzie
 {14.I.} ciągną się zarośla wikliny i rokity, <a> <na> na kępach {II.} - - zarośla wiklów i rokitnicy.
 {15.} wśród zapleśniałej wody żywą barwą uderzają <oczy> kudłate wierzby <i> olchy smutne czarne,
 {16.} Żaby kukają w lśniąc<y>ch)ej zielenią wodzie <i z łąk pływ>, a ptaki pogwizdują <i nawołują z>.
 {17.} Szmer liści i <owe sze> ciche, ledwie dające się ująć szepty, szmery, syki jakby mrowienie i łechtanie,

II

Tekst początku *Popiołów*, zajmujący w druku nieco ponad 4 strony (1227 wyrazów)⁸, w brulionie liczy dwa razy więcej słów niż w wersji ostatecznej. Na ten rozmiar brulionów składają się przede wszystkim wielokrotne redakcje całych akapitów i poszczególnych zdań. Jedynie rzeczywisty, 4-wyrazowy incipit nie ma tu poprawek i wariantów. Każde inne zdanie rozdziału *W górach* posiada co najmniej 2 wersje — brulionową (z odmianami) i drukowaną; niektóre zdania mają aż 5 uchwytnych wersji, tak jak *quasi*-incipit, zaczynający się od słów „Wbrew srogim myśliwskim zasadom”. Wszystko to świadczy o wielkiej pracy piarskiej Żeromskiego nad rozpoczynanym dziełem, a zarazem jest świetnym materiałem umożliwiającym przyjrzenie się metodom i sposobom artystycznym Żeromskiego. Proponuję kilka różnych analiz „wielkiego incipitu” *Popiołów*. Najpierw będzie to analiza statystyczna.

Na 70 zdań początkowych 11 akapitów rozdziału *W górach*, mających swoje odpowiedniki w brulionie i druku — tylko 8 brzmi identycznie w ostatniej wersji brulionowej i w pierwodruku (po 1 zdaniu z akapitów 1, 3, 4, 7 i 9 oraz 3 zdania z akapitu 6). W brulionie jest kilka zdań, które nie mają w ogóle odpowiedników w druku, np. „Był sam tym, co wspomnienie...” (akapit 7), „Może na próchnach świętych buków, co rosną w cyplisku czarodziejskiej góry plemiennej Łysicy, na granitowym tronie i między litymi złomami szarogłazu, tam gdzie spłynęła krew zabitych przed stuleciami Awarów” (akapit 10). Rozbudowane zdanie z akapitu 6: „Ani jedna jego gałązka nie drgnęła, tylko ostatni czerwony listek, trzymający się jednej z gałązek, czasami zachwiał się cicho —

⁸ Wedle obliczenia komputerowego (na marginesach fotokładu tekstu *Popiołów*) — 1224 wyrazy. Widocznie komputer inaczej policzył wyrazy z „nie” lub inne słowa pisane rozłącznie.

i znów oniemiał”, przekształciło się w druku w krótkie oznajmienie: „Nie drżą przed wiatrem jego gałęzie, pień się nie schyla”. Dodane zostały w czystopisie zdania: „Król na Łysicy!” (akapit 6), „Mchy stare zwisały z olbrzymich gałęzi” (akapit 3).

Nie pojawiły się też w pierwodruku pewne obrazy, nad którymi Żeromski uporczywie pracował. Ileż to razy w brulionie powraca zdanie o Awarach, Emeryku i słowach z *Ewangelii* św. Jana, by w końcu akapit 10 obył się bez tych archaizujących i sakralnych aluzji. Inne przykłady: w akapicie 3 zniknęło nie tylko rzadkie słowo „jedlica”, ale i w porównaniu uschniętych gałęzi drzewa do szczebli zabrakło dookreślenia („jak szczeble drabiny”). W akapicie 6 jeszcze w ostatniej chwili istniał w opisie buka „kluchowaty śniat z wyrostkami jak piersi kobiece”, by w druku ustąpić nie tak wyraźnie seksualnej konkretyzacji: „śniat ze skrętami i kłębami jak wyprężone mięśnie człowieka”, choć i tu możliwa jest interpretacja freudowska, w której „piersi kobiece” podmienione zostały przez „kłęby”, wnoszące tu aluzję nie tylko do włosów kobiecych. W akapicie 3 pierwotnie gałęzie świerków „zdawały się sięgać po coś leżące na ziemi pod grubymi śniegowymi owalami”, by ostatecznie tylko „się czaić i czyhać”. Takich w druku pominiętych obrazów jest sporo.

Wymowna jest statystyka rzeczowników, czasowników oraz przymiotników, pojawiających się jeszcze w brulionach, a wyeliminowanych w druku 11 akapitów powieści. Z rzeczowników chodzi tu o następujące wyrazy:

Awarowie, Bóg, chmura [jest: chmurka], czarownica [są jedynie synonimy], czas, dal, drabina, drzenie, Emeryk, Ewangelia, gałązka [są: gałęzie], głębina, głos [jest: dwugłos], Górno, gromada, grzbiet, jedlica, korona, kość, krew, krzyk, listek [są: liście], łąka, łono, łąza, macierz, melodia, milion, nawoływanie, objęcie, obraz, opoka, plemię, pniak, pole, polot, porost, próchno, ręka, rokita [jest: rokitina], ród, równia, siedlisko, siedziba, skóra, słowo, słyszenie, sosna, stal, stolecia, stulecia, syn, szarogłaz, szpony, ślepie, świśnienie, tło, tron, twierdzenie, uosobienie, warga, wąs, wieniec, wiklina [są: wikle], wiśnia [jest: wiśniowe drzewko], władyka, wyraz, wyrostki, wyżyna, zamarcie, zamróz, zaświat, żal, żmija.

A oto wyeliminowane z pierwodruku początku *Popiołów* czasowniki:

błyszcząć się, ciskać, drgnąć [jest: drzeć], dźwigać się, gardzić, gubić, jeść, kukać [w sensie 'kumkać'], liczyć, lśnić się, łączyć, nastawać, natężyć, natężyć, nawoływać, objąć, obleźć, oddalać się, odezwać się, odpowiadać, odzywać się, oniemiać, opasać, pochłaniać, podawać, przenikać, przeżyć, rozwiać, rozwiewać, schodzić się, sięgać, spadać, spoglądać, stanąć [jest: stać], szarzyć, ściszać, trzymać się [jest: trzymać], uniestwiać [jest: nicestwieć], wessać, widnieć, wspominać, wychodzić, wychylać się, wygasnąć, wypętać, zniknąć, zachwiać się, zatracać.

Nie ma w 11 akapitach także następujących przymiotników:

białawy, błękitny, bojowy, cudny, czarodziejski, czcigodny, czołobitny, czysty, daleki, domowy, doprowadzony, dziki, falisty, inny, jednolity, kamienisty [jest: ka-

mienny], kapłański, kluchowaty, kobiecy, lity, lotny, ludzki, melodyjny, miłosny, mimowiedny, młodociany, morski, nagi, najczulszy, najgłębszy, nieomówiony, niepojęty, niewymówiony [jest: niewysłowiony], niski, obejmujący, obnażony, odległy, ogromny, okrywający, plemienny, płaski, płynny, podniebny, podstawowy, pogodny, polny, potężny, prastary, prosty, przecudowny, przejmujący, przytulony, rogaty, rozesłany, rozległy, różowawy [jest: różowy], schowany, senny, siwawy [jest: sinawy], siwy, słowiański, szanowny, szerzący, szorstki, tajemny, unoszący, urwisty, uschły, wspaniały, wstrzymany [jest: wstrzymywany], wypróchniały, wysmukły, zabity, zadęty, zapuszczony, zbudzony, zdradziecki [jest: zdradzony], zdumiony, zeschły, zętały, zgnieciony, ziemny, znany, żałośliwy [jest: żaloszny], żywiący, żywy.

Z tych trzech list wyrazów pojawiających się w brulionach, a zarzucanych w druku, wynika kilka wniosków. Pierwszy: najwięcej trudu kosztował Żeromskiego dobór odpowiednich przymiotników, gdyż to właśnie wśród epitetów i imiesłowów przymiotnych przeprowadził pisarz najsurowszą selekcję. Drugi wniosek: lista rzeczowników ujawnia co najmniej dwie zaskakujące sprawy stylistyczne: w druku mniej pozostało słów odnoszących się do kwestii narodowej (pominięcie wyrazów typu „gromada”, „macierz”, „plemię”, „ród”, „równia”, „siedlisko”, „siedziba”, „władyka”) oraz do obrazowania anatomicznego (w tekście drukowanym pozostały m.in. takie słowa, jak: „czoło”, „głowa”, „macica”, „mięśnie”, „oczy”, „piersi”, „plecy”, „ramię”, „stopa”, „serce”, a pominięto: „krew”, „kość”, „łono”, „rękę”, „skórę”, „wargę”, „wąsa”). Trzeci wniosek można wyprowadzić z porównania tych list z listami ulubionych słów Żeromskiego pojawiających się w poprzednich jego powieściach — *Promieniu* i *Szyfowych pracach*⁹. Porównanie to traktuje 11 cytowanych akapitów początku *Popiołów* jako zamkniętą całość i dlatego jest nieco sztuczne, ale w zamian wskazuje wiele swoistych cech stylu Żeromskiego.

W początkowych akapitach *Popiołów* autor pominął także takie słowa znajdujące się jeszcze w brulionie, które ani razu nie pojawiły się w *Promieniu* i *Szyfowych pracach*. A należy tu dodać, że ta pierwsza powieść liczy — bez nazw własnych i wyrazów obcych — 36 206 słów (w tym 7346 różnych), druga zaś — 52 714 (w tym 9268 różnych). Spośród rzeczowników są to następujące wyrazy:

Awarowie, Emeryk, Górno, jedlica, macierz, milion, polot, porost, próchno, ród, równia, stolecia, szarogłaz, świśnienie, uosobienie, wiśnia, władyka, zamarcie, zamróż, zaświat.

Z czasowników są to:

kukać, natęzać, natężyć, oniemieć, opasać, rozwiewać, ściszać, unicestwiać, wessać, wygasnąć, wypelzać, zachwiać się, zatrać.

⁹ Dane dotyczące *Promienia* i *Szyfowych prac* cytuję za maszynopisami rozpraw magisterskich wykonanych pod moim kierunkiem: M. Michta, *Badania statystyczne słownictwa „Promienia” Stefana Żeromskiego*. Sosnowiec 1984. — D. Boryczka, *Słownictwo „Szyfowych prac” Stefana Żeromskiego. Badania statystyczne*. Sosnowiec 1986.

Najwięcej jest oczywiście przymiotników:

białawy, czołobitny, doprowadzony, falisty, kapłański, kluchowaty, młodociany, najczulszy, najgłębszy, niedomówiony, niewymówiony, plemienny, podniebny, podstawowy, przecudowny, rogaty, różowawy, siwawy, słowiański, szerzący, wstrzymany, wypróchniały, zapuszczony, zdradziecki, zetlały, zgnieciony, ziemny, żałośliwy.

O czym mogą świadczyć te wyliczenia rzeczowników, czasowników i przymiotników, pominiętych w ostatecznej redakcji powieści? Z pewnością o jednym znamienym wymiarze *Popiołów*: o bardzo bogatym słownictwie tego utworu. Przecież większość słów wykreślonych z 11 akapitów odnajduje się na dalszych stronicach powieści (z wyjątkiem wyrazów: „Awarowie”, „Emeryk”, „szarogłaz”). Następną konstatacją dotyczy ewolucji stylu Żeromskiego: od r. 1897 (okres pierwodruku *Promienia* i *Szyfowych prac*) do 1902—1903 (okres publikowania *Popiołów* w „Tygodniku Ilustrowanym”) przybývają nowe ulubione formy słowotwórcze w języku pisarza. Są to m.in. przymiotniki z sufiksem *-awy* (tu: „białawy”, „siwawy”, „różowawy”, a w finalnej wersji: „żółtawy” i „sinawy”). Nasila się też liczba przymiotników, które określić można jako *intensiva*, typu: „najgłębszy”, „przecudowny”, „najczulszy”, „niewymówiony”. Coraz częściej poszukuje Żeromski wyrazów rzadkich: „jedlica”, „równia”, „szarogłaz”, „władyka”.

Po tej informacji statystycznej mogę przejść do właściwych analiz stylistycznych 11 akapitów rozdziału *W górach*. Narzucają się tutaj pytania następujące: w jaki sposób Żeromski wybierał z dwu lub kilku wariantów ostateczną wersję tekstu? Czy można wskazać tu jakieś zasady postępowania artystycznego?

Pierwszą zasadę sformułowałbym tak: należy w ten sposób dobierać wyrazy, by zgadzały się eufonicznie ze sobą, by współtworzyły melodię słów. Wyczucie pisarskie podpowiada Żeromskiemu graniczne możliwości instrumentacyjne, których nie wolno przekroczyć. W przykładach, które przytoczę, będą rozszerzenia bądź pominięcia pewnych członów tekstu. Pominięcia wskazują, iż pisarz spostrzega przekroczenie swoistej granicy między melodyjnością a kakofonią stylistyczną.

1. Usunięcie słowa „ogromny”, widniejącego w brulionowym akapicie 2, świadczyłoby o wyczuciu przesady w instrumentacji głoskowej tego odcinka tekstu (po lewej stronie cytuję brulion, po prawej — wersję finalną; też w dalszych zestawieniach):

wynurzała się nieObjęta cisza, bezden-
na i OgrOmna na pOdObieństwo błę-
kitu nieba spOmiędzy ObiOków

wynurzała się cisza bezdenna i nieObję-
ta na pOdObieństwo błękitu nieba spO-
między ObiOków

2. W akapicie 3 natomiast dodane zostało w czystopisie wyrażenie „wielkie jedle”, które odbija się i prześwieca w innych słowach najbliższego kontekstu:

wysysając każdą kroplę wilgoci chwiały królewskie spławy szczytów w przeciągu długich wieków

Wysysając Każdą KropLĘ WILGoci, WIELKie JEDLE chWIAły KróLEWskie sWĘ szczyty w przECiąGu niEJEDnEGO już WIEKu

3. W tym przykładzie z akapitu 3 widać, podobnie jak w poprzednim, dążność pisarza do znalezienia krótkiej i niejako przeglądającej się w sobie formuły eufonicznej; tu jest nią wyrażenie „czaić i czyhać”, w którym prawie całkowicie — jeśli przyjąć ekwiwalencję fonemów *i* oraz *y* — słowo „czaić” powtarza się w słowie „czyhać”:

zdawały SIĘ SIĘgać po coŚ leżące na ziemi pod grubymi Śniegowymi owałami.

zdawały się CZAIĆ i CZYhAC. [...] puchy śniegowych owałów

4. Przykładem zastosowania omawianej zasady, a może też przykładem odczucia, że rymować w prozie nie należy — w akapicie 3 jest eliminacja rymu „westchnienie, świnięcie wiatru”.

5. Z brulionowej aliteracji w akapicie 3 — „OPasując POSadę OPOki PObocznymi skrętami” — pozostał zaledwie słaby ślad w wersji finalnej: „Pazury Pobocznych skrętów”. Widocznie konkurowały tu ze sobą dwie zasady, eufoniczna i intensyfikacyjna: pisarz woli słowa „wbijając” lub „wszczepiając” zamiast „opasując”, zamiast zaś samych „skrętów” (w 1 wersji brulionowej) — „pazury [...] skrętów”.

6. W akapicie 4, we fragmencie dotyczącym obłoków, rezygnacja pisarza z takich określeń, jak „łagodny polot wiatru” i „biało przeniknięte” (zostało tylko słowo „przeniknięte”) również wpływa na osłabienie zbyt rozbuchanej instrumentacji, a prowadzi jednocześnie do zwartości zdania:

pŁynęŁy w ŁagOdnym pOIocie wiatru ObŁOki biaŁO przeniknięte Od bLasku sŁOńca.

pŁynęŁy biaŁe ObŁOki, przeniknięte Od bLasku sŁOńca.

7. Wydaje się, że w opisie buka w akapicie 6 wyeliminowanie porównania guzowatego pnia do piersi kobiecych (nie tak znów odległy obraz od rzeczywistych narośli na starych drzewach) zostało okupione eufoniczną frazą „skrętami i kłębami”:

kluchowaty śniat z wyrostkami jak piersi kobiece, zdał się być uosobieniem, duchem mrozu.

wielki śniat, ze skrĘtami i kŁĘbami jak wyprĘżone miĘśnie człowieka, zdał się być duchem mrozu.

„Kłęby” we frazie „skrętami i kłębami” oznaczają przede wszystkim oczywiście narośla na pniu drzewa, ale znając bruliony nie można powstrzymać się od innej interpretacji tego rzeczownika: od powiązania go z określeniem ‘tylnej, umięśnionej części konia’, a jeszcze chyba wyraźniej — ‘kobięcych krągłości’.

8. Różnica pomiędzy I redakcją a wersją ostateczną początku aka-

pitu 9 wskazuje na przewagę i wybór nowej organizacji dźwiękowej w opisie powiewu wiatru:

<p>ALe oto z odLegŁych Lasów wy- pŁywaŁ cichy powiew, pŁynny szept</p>	<p>Ale oto z kraŃców leśnych wypły- Nął gNuśNy powiew, ze sNu twardego obudzoNy szept</p>
--	---

Żeromski najpierw zauważył powtarzanie się słów „wypływał” i „płynny”, więc wprowadził przymiotnik „senny”, by potem dać „ze snu twardego obudzony szept”. Tak więc dominujące pierwotnie głoski *l* i *ł* zostają zastąpione grupą *-śn-* i prawie rymem: „leśnych” — „gnuśny”.

9. Inne zakończenie zdania z akapitu 9 spowodowane było zapewne chęcią stworzenia sekwencji aliteracyjnej:

<p>Ten śpiew zakłĘty, mieszkający w drze- wach, zdało się, że coś wspominał...</p>	<p>Zdało się, że ten śpiew zakłĘty, miesz- kający w drzewach, coś WypOminA, że WOŁA...</p>
--	--

Zamiast frazy „coś wspominał” pojawia się w druku fraza „coś wypomina, że woła”, w której powtarzają się trzy głoski w tej samej kolejności (*w — o — a*).

Dość pokaźna liczba tych zmian tekstu opartych na dążeniu do organizacji eufonicznej utworu związana jest prawdopodobnie z treścią początku *Popiołów* — z sugestywnym opisem pieśni lasów i kontrastującej z nią *ciszy*. Klamrą omawianych tu 11 akapitów jest motyw *ciszy*: „nieobjęta cisza” z akapitu 2 powtarza się echem w „przyciszonych szeptach, szmerach, sykach” z akapitu 11, a występuje już w akapicie 8 — „cisza niezgruntowana”. Tak więc temat początku powieści i „melodia słów” są ściśle ze sobą powiązane. Myślę, że znajomość brulionów pozwala na głośniejsze i zasadniejsze artykułowanie tej tezy.

Druga zasada obowiązująca w poprawianiu brulionu brzmiałaby tak: należy wybierać z dwóch ewentualnych synonimów lub z dwóch możliwych obrazów te, które są intensywniejsze, „mocniejsze”, które dają wyrazistszy, bardziej odrębny czy oryginalny obraz.

1. W akapicie 3 Żeromski zastępuje czasownik „widniał” mocniejszym „bujał” w opisie jodły, która dzięki temu jest ukazana w ruchu:

<p>Sam tylko jej wierzchołek jasnozielony ny [...] widniał nad przestworem lasu.</p>	<p>Sam tylko jej wierzchołek jasnozielony [...] bujał nad przestworem.</p>
--	--

2. W tymże akapicie autor hiperbolizuje masy śniegu leżące na gałęziach drzew, zamiast określenia „puchy śniegu” dając „puchy śniegowych owałów”. Słowo „owały” pojawiło się w tym miejscu ze zdania „zdawały się sięgać po coś leżące na ziemi pod grubymi śniegowymi owałami”, które zostało zastąpione — jak już mówiłem — przez lakoniczne zdanie „zdawały się czaić i czyhać”. Oto wspomniany kontekst:

Co chwila ulegając własnemu ciężarowi, czułe na każde westchnienie, świśnienie wiatru, sypały się puchy śniegu [...].

Co chwila, ulegając własnemu ciężarowi, czułe na każde westchnienie wiatru, sypały się puchy śniegowych owałów [...].

Widoczne jest, że dodane tu „owały” — kojarzące się pomimo prefiksu o- ze słowami „zwały” i „wały” — wprowadzają raczej sugestię nie tyle wielkiej ilości puchu śnieżnego, ile jego ciężaru. W pierwszym przykładzie Żeromski wybrał trafniej, chociaż posłużył się wyrazem często przez siebie używanym (por. „bujny agrest” i „las bujnych prętów” w akapicie 11); w tym wypadku wprowadzając rzadkie słowo w nieodpowiedni kontekst (poprzednio, gdy „śniegowe owały” znajdowały się na ziemi, było lepiej!) — stworzył obraz niespójny semantycznie, gdyż puch śnieżny poruszany jest lekkim wiatrem, a musiałyby to być halny, by dać radę tym „owałom”... Tak to połączone dwie zasady pisarskie Żeromskiego — wybór wyrazistszych oraz rzadkich słów — wydały w rezultacie niedobry owoc, katachrezę opisową.

3. Niekiedy różnica pomiędzy czasownikiem użytym w brulionie a tym z wersji finalnej jest znikoma. Początek akapitu 4 brzmi:

Okolo południa łagodna odwilż począła ogrzewać śniegi.

Okolo południa łagodna odwilż począła rozgrzewać śniegi.

Wydaje się, że w formie „ogrzewać” jest zaznaczona chwila rozpoczęcia się operacji słonecznej, gdy „rozgrzewać” sugeruje już dłuższe działanie słońca. Ale mimo wszystko różnica niewielka, choć może dla Żeromskiego czasownik „ogrzewać” był zbyt słaby semantycznie. I znów — jeśli tak istotnie było — pojawia się niespójność: „łagodna odwilż” lepiej łączy się z frazą „ogrzewać śniegi” niż z „rozgrzewać śniegi”. Poprawianie brulionu wygląda tu na działalność (myślę o przykładach 2 i 3) wybiórczą, wycinkową, nie uwzględniającą całości kontekstu. Jest to — jeśli się potwierdzi — ważny wniosek dotyczący procesu pisania Żeromskiego.

4. Niejednokrotnie wystarcza Żeromskiemu dodanie drugiego słowa, dookreślającego dany przedmiot, by uzyskać odpowiadające mu wyrażenie. Tak jest w akapicie 4, gdzie kora w brulionie ma jeden epitet, a w pierwodruku dwa:

Tu i owdzie sopol długi, zwisający [...] z popękanej kory jedliny [...].

Tam i sam długi sopol, zwisając [...] z kory popękanej i chropawej [...].

Warto dodać, że fraza „kora popękana i chropawa” odwołuje się do zmysłu wzroku i zmysłu dotyku, czyli w rozbudowanym obrazie następuje istotne wzbogacenie plastyki opisu. Inaczej jest z zamianą inicjalnego „Tu i owdzie” na „Tam i sam”, gdzie określenie literackie zostało wyparte przez frazeologizm gwarowy (ulubiony zresztą przez pisarza): czy chodziło tu tylko o zastosowanie pierwszej zasady (eufonicznej), czy także brał pod uwagę autor walory archaizacyjne takiego pospolitego

idiomu? Zapewne każda z tych przesłanek odegrała tu swoją rolę. Dobór wyrazów pochodzenia gwarowego pełni więc dwojakie funkcje: intensyfikującą opis oraz archaizacyjną, stylizującą opis na tekst zaczerpnięty z dawnych opowieści (legend).

5. Znajdą się w brulionie i w pierwodruku dowody na przeciwstawne działania autorskie: Żeromski czasami nie dopisuje kolejnych epitetów, ale skreśla istniejące. Widać to w tymże akapicie 4:

<p>Niektóre młode, czerwobrunatne, proste, wysmukłe, u szczytu żółtawe rsioki [...].</p>	<p>Niektóre młode rsioki, w sobie czerwobrunatne, a żółtawe u szczytu [...].</p>
--	--

Wydaje się, że eliminacja słów „proste, wysmukłe” podyktowana została troską o przejrzystość obrazu oraz dążeniem do mniejszego skomplikowania składni. W wersji finalnej zderzają się ze sobą epitety kolorystyczne („czerwobrunatne, a żółtawe”), gdy w brulionie były wymieszane epitety barwne z — by tak rzec — „architektonicznymi” („czerwobrunatne, proste, wysmukłe”). Obraz znany z druku ma bardziej impresjonistyczną fakturę — czytelnik może dziwić się zestawieniu trzech kolorów w opisie jednego drzewa. Opis ten zresztą został bardzo uporzędowany, gdyż podmiot przeszedł z miejsca 9 w zdaniu na miejsce 3, a takie przszeregowanie uprościło syntaktycznie wypowiedź i pozwala z większym zrozumieniem śledzić zawikłane wskutek wtrąceń zdanie.

6. Żeromski ma zresztą stale kłopoty z nadmierną liczbą epitetów. W zakończeniu akapitu 4 określał „pieczary” przymiotnikami: „dzikie”, „groźne”, „głuche”, „zdradzieckie”, a ostatecznie zamiast epitetów pojawiła się tu fraza z rzeczownikiem i imiesłowem — „strachem zionące pieczary”. Jest tu nie tylko zmiana gramatyczna, ale i semantyczna: oto wykroty tworzące pieczary raz są niebezpieczne dla piechura, który chce przejść przez las, a drugim razem — straszą, ich wygląd zniechęca do wędrówki nawiedzonym przez złe duchy borem (wykroty „ziona” strachem jak baśniowe smoki ogniem).

7. W następnych przytoczeniach widać dwa różne „ruchy kamery filmowej” pokazującej drzewo: obraz jest najpierw bliski obiektowi („najazd kamery”), lecz ostatecznie w druku pozostało „ujęcie z dalszej perspektywy” (akapit 6):

Stał tam samotny, twardy i zimny, jakby nie należał do drzew. Ani jedna jego gałązka nie drgnęła, tylko ostatni czerwony listek, trzymający się jednej z gałązek, czasami zachwiał się cicho — i znów oniemiał. Rozłożysty jego wierzchołek [...].

Olbrzymi buk stał samotny, twardy i zimny, jakby nie należał do drzew. Król na Łysicy! Nie drżą przed wiatrem jego gałęzie, pień się nie schyla. Rozłożysty, nad lasy wyniesiony wierzchołek [...].

Wygląda to tak, jak gdyby dodanie zdania o królu spowodowało uwznioślenie opisu buka i stąd rezygnacja z lirycznego motywu ostatniego listka.

8. Zakończenie akapitu 6 przynosi niespodziewane przeniesienie punktu obserwacyjnego z ludzi na zwierzęta — one to oceniają negatywnie cywilizacyjną działalność człowieka. W brulionie ich „ekologiczne” spojrzenie jest jeszcze umiarkowanie niechętne („osiadła przez ludzi dziedzina”), lecz w druku — zupełnie jednoznacznie nienawistne („zniewczona dziedzina”). Ciekawe, z jakiej perspektywy czasowej (koniec XVIII czy początek XX w.) snuł takie ekologiczne rozważania sam Żeromski?

9. W zakończeniu akapitu 7 pojawiają się w różnych fazach pisania trzy odmienne wersje jednego zdania dotyczącego jodeł. Najpierw było powściągliwie i nieco animizacyjnie: „Stare jodły stały w milczeniu”. Potem bardziej romantycznie („wieniec”!) i animizacyjnie: „Stare jodły węncem otaczały to miejsce urwiste”. Romantyczne „miejsce urwiste” przejmie ostateczna wersja jako „urwisko”: „Stare jodły rzucały cień na połowę urwiska”. Tu chodzi o zdynamizowany opis (jodły rzucają cień) i pośrednie pokazanie wysokości drzew, które mają tak długi cień, jak wyobraźnia czytelnika skonkretyzuje sobie przepaść urwiska (każdy inne przecież ma wyobrażenie o wielkości gołoborza). W ostatecznej wersji tekstu animizacja zanika, gdyż jodły mogły rzucać cień „nic nie robiąc” — to słońce było tu podmiotem czynności. Jest to wyjątkowy przykład rezygnacji Żeromskiego z poetycznego uwznioślenia przez uosobienie przyrody (może wystarczyło tu poetyckie słowo „urwisko” i podkreślenie wysokości jodeł w krajobrazie rodzinnym).

10. Intensyfikacja obrazu polega czasami u Żeromskiego na sugestii wysiłku, jakiego potrzeba do wykonania danej czynności (akapit 9):

szept, tchnienie rzewne, przeciągle długo wstrzymanego oddechu puszcz rozślanych na falistych łysogórskich grzbie-
tach.

szept, tchnienie rzewne, przeciągle długo wstrzymywanego oddechu puszcz łysogórskich.

Wybór imiesłowu iteratywnego („wstrzymywanego” zamiast „wstrzymanego”) daje tu nie tyle wrażenie siły (to jest i w pierwszym opisie), co swoistości właśnie tej chwili, w której puszcza zechciała dopiero oddychać. To wstrzymanie oddechu jest zwiększone jak gdyby o długość dodatkowej sylaby. Sugestia długości słowa, związanego z opisem przeciągłego zamknięcia i zamarcia puszczy, wpływającego na recepcje semantyki obrazu — jest odczuwalna oczywiście tylko dla kogoś, kto zna obie wersje tekstu. Ale i tak wiadomo, że pisarz bardzo lubi posługiwać się formami iteratywnymi czasownika — wiązano to ze szkatułkową, epizodyczną strukturą jego powieści¹⁰, a tu wypadałoby zwrócić uwagę na intensyfikacyjną funkcję takiego doboru częstotliwych form czasow-

¹⁰ M. Głowiński, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*. Wrocław 1969, s. 166—168.

nikowych. Ta funkcja jest, być może, przyczyną zbliżenia w druku dwu długich słów: „wstrzymywanego” i „łysogórskich”, które jeszcze w brulionie są przedzielone 5 innymi słowami.

Wspominałem już, że tę drugą zasadę doboru słów u Żeromskiego widać także w wymianach zwykłych wyrażeń na określenia rzadsze, mniej znane. Oto kilka przykładów takich zmian: „olchy smutne i czarne z krwawymi pniami” przekształciły się ostatecznie w „olchy smutne, czarne z krwawymi odziemkami” (akapit 11); obraz „do gruntu zetlących pniów” — w obraz „pniów do gruntu zmurszałych” (akapit 10); „rogaty jelen” przemienił się w „wielkorogiego jelenia” (akapit 7); „kluchowaty pień” — w „kluchowaty śniat” (akapit 6); itp. Na obszerniejszym materiale — tekście całej powieści w wersjach brulionowej i drukowanej — będzie można potwierdzić rzuconą wyżej uwagę o nie zawsze celnym poprawianiu przez pisarza „słabszych” wariantów na „mocniejsze”.

III

Na zakończenie tych rozważań o incipicie *Popiołów* powrócę jeszcze raz do kwestii początku powieści. Wiadomo z listów Żeromskiego do żony Oktawii, że impulsem do tworzenia nowego dzieła był pejzaż tatrzański:

Obok mojego okna stoją świerki. — Tak ślicznie szumią, że chyba zacznę początek mojej nowej powieści, która się właśnie od takiego szumu zaczyna¹¹.

Ostatecznie w tekście *Popiołów* świerki nie szumią, gdyż są pokryte grubymi warstwami śniegu (akapit 3): „Gałęzie świerków, na których leżała ciężka pościel śniegowa, zwieszona ku ziemi powyginały się w pałąk”). Zakopiańskie świerki przeniósł Żeromski na zbocza łysogórskie, ich sierpniowy wygląd zamienił na zimowy wystrój, ich szum — na „gnuśny powiew”, „szept, tchnienie rzewne, przeciągłe” i „śpiew niewysłowiony” czy wreszcie na dawny, staropolski „świst-poświst”. Tak więc konkretne świerki podokienne przeszły znamiennej metamorfozę w powieściowe, literackie i mityczne drzewa.

Staropolskim natchnieniem służył zapewne Żeromskiemu akapit 3 *Starej baśni* Kraszewskiego z takim opisem „muzyki lasów”:

I milczenie było, tylko z dala ozwała się poranna muzyka lasów. Trąciło o nie skrzydło wiosennego powiewu i gałęzie grać zaczęły. Każde drzewo grało inaczej, a ucho mieszkańca puszczy rozeznąć mogło szmer brzozy z listki młodymi, drżenie osiczyny bojaźliwe, skrzypienie dębów suchych, szum sosen i żałośliwe jodeł szelesty. Szedł wiat, stąpając po wierchołkach puszczy, i głośniejsze odpowiedziły mu bory, coraz bliżej, silniej coraz muzyka grała pieśnią poranną¹².

¹¹ Cyt. z: *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*. Opracowali S. Eile i S. Kasztelowicz. Kraków 1976, s. 201 (list z 18 VIII 1899).

¹² J. I. Kraszewski, *Stara baśń. Powieść z IX w.* Opracował W. Danek. Wrocław 1975, s. 6. BN I 53.

Połączenie „muzyki lasów” z graniem ogarów pojawia się w IV księdze *Pana Tadeusza*:

Tadeusz się dowiedział, że niemało czasu
Już przeszło, jak ogary wpadły w otchłań lasu.
Cicho; — próżno myśliwi natężają ucha;
Próżno, jak najciekawszej mowy, każdy słucha
Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka;
Tylko muzyka puszczy gra do nich z daleka. [w. 576—581]¹⁸

Tak więc u Mickiewicza „ogary wpadły w otchłań lasu”, a u Żeromskiego „Ogary poszły w las”. W dalszych liniijkach *Pana Tadeusza* powtarza się fraza o „ogarów graniu” (w. 600) i innych ich odgłosach: „ogary rozpierzchnioną zgrają / Doławiają się, wrzeszczą, wpadli na trop, grają” (w. 592—593). Granie ogarów Żeromski opisuje w akapicie 2 swojej powieści. W akapicie 7 mówi o zejściu Rafała ze stanowiska, o takiej sytuacji opowiada również Mickiewicz („już ze stanowiska / Jeden za drugim zmyka i w puszcę się wciska”, w. 604—605). I Tadeusz, i Rafał mieli polowanie pechowe: jednego omal nie zabił niedźwiedź, drugiemu nie udało się nawet wystrzelić do pięknego rogacza. Tak więc przygoda Rafała przypomina w zarysach polowanie Tadeusza. Czy jednak „Ogary poszły w las” to aluzja do frazy „ogary wpadły w otchłań lasu”? Możliwe. Dla mnie najważniejszym argumentem, gdybym miał bronić tej tezy, byłoby tu nie tyle podobieństwo sformułowania („ogary” — „ogary”; „wpadły” — „poszły”; „w otchłań lasu” — „w las”), ile miejsce cytowanego wyimka z *Pana Tadeusza*: do w. 565 pisze Mickiewicz o legendarnych matecznikach, w w. 566—575 nawiązuje do poczynań Wojskiego, który otoczył oblawa niedźwiedzia; dopiero wers 576 („Tadeusz się dowiedział [...]”) wprowadza czytelnika na prawdziwe polowanie. I właśnie w następnym zaraz wersie „ogary wpadły w otchłań lasu”. Początek „najazdu kamery” na łowy soplicowskie oznaczają wersy 576—577. Czy Żeromski mógł o tym pamiętać? W jego czasach inaczej czytano klasykę i lepiej pamiętano takie teksty. Myślę, że mógł o tych ogarach pamiętać.

¹⁸ Tu i dalej cyt. z: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Opracował K. Górski. W: *Dzieła wszystkie*. T. 4. Wrocław 1969, s. 86.

Już po przekazaniu tego artykułu do produkcji drukarskiej dowiedziałem się, że Z. Goliński odkrył w brulionach *Dumy o hetmanie* połowę tekstu rozdziału *Arcykapłan* z tomu 2 *Popiołów* oraz niemal cały tekst rozdziału *Chiesa aurea* z tomu 1. W tym ostatnim rozdziale brakuje tylko cytacji, którą Żeromski zaczerpnął z książki M. Wiszniewskiego *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty* (t. 1. Warszawa 1848, s. 16—18). Cytację tę omawiam w szkicu „*Popioły*” — *źródło a tekst* (w zbiorze: *Teoretyczne aspekty powieści historycznej*. Katowice 1986, s. 98—102).